

Mieczysław JERZAK

PROFESOR LEON ROWIŃSKI - MÓJ NAUCZYCIEL

Propozycję napisania osobistych wspomnień o współpracy z Profesorem przyjąłem z ogromną satysfakcją, traktując tę propozycję nie tylko jako wyróżnienie, ale przede wszystkim jako możliwość "publicznego" wypowiedzenia się o swoim Nauczycielu. Tym mianowicie mianem określam Profesora, bowiem dał mi On do tego prawo, na egzemplarzu Jego "Organizacji produkcji budowlanej" wpisując dedykację o następującej treści: "Uczniowi swemu z okresu studiów na Politechnice Śląskiej, doc. dr hab. inż. Mieczysławowi Jerzakowi, z pełnym uznaniem wyników jego pracy naukowej, publicystycznej i społecznej - Leon Rowiński." Wisła, 19.10.1984.

Artykuł niniejszy nie dotyczy mojej współpracy z Profesorem sensu stricto, ponieważ na skutek działania wielu czynników i uwarunkowań nie udało mi się zrealizować zamiaru przejścia na pewnym etapie mojego rozwoju naukowo-dydaktycznego do pracy naukowej i nauczycielskiej pod bezpośrednią kierunkiem Profesora. Jest to natomiast garść refleksji z moich osobistych kontaktów z Profesorem, bowiem od blisko dwudziestu lat z Jego Osobą spleta się moje życie, odmierzane okresami między kolejnymi stopniami zawodowymi a później naukowymi, między kolejnymi referatami, artykułami, skryptami i monografiami.

Dyplom inżynierski uzyskałem w 1970 r., dyplom magisterski - w 1972 r., doktorat na Wydziale Budownictwa i Architektury P.Śl. - w 1976 r. habilitację na Wydziale Przemysłu AE - w 1981 r., docenturę w 1983 r., wreszcie wnioszek o profesurę - w 1986 r. Kolejne etapy tego samego procesu. A na każdym etapie oraz między nimi - Osoba Profesora.

Przeglądam swoje indeksy z okresu studiów na Politechnice Śląskiej. Odtwarzam w pamięci twarze Tych, których nazwiska wpisywałem do indeksów.

sów starannie, pismem technicznym, jakby od kaligrafii zależał stopień uzyskany na egzaminie. Szukam podpisów Profesora.

Studia inżynierskie. Podpis Profesora pod datą 20 stycznia 1969 r. - egzamin z organizacji i planowania budowy. Następny podpis Profesora pod datą 23 czerwca 1969 r. - egzamin z organizacji i mechanizacji budownictwa. Studia magisterskie. Egzamin z organizacji i planowania budowy - podpis Profesora i data: 28 maja 1971 r. Egzamin z technologii robót zmechanizowanych - podpis Profesora z datą 14 lutego 1972 r. Egzamin z ekonomiki budownictwa i podpis Profesora pod datą 20 października 1971 r. Na koniec podpis Profesora z dnia 28 kwietnia 1972 r. w rubryce "Praca dyplomowa". Ocena: bardzo dobry z minusem. "Może pan być dumny i błady" - tak dosłownie powiedziała do mnie wówczas Pani Cichowska, wychodząc z moim indeksem z gabinetu Profesora. "Ale Profesor powiedział, że pana wcale nie pamięta, bo pan nie uczęszczał na konsultacje. Przekonałam Profesora, że pan do Niego chodził, nawet często, i Profesor uwierzył". Miał Pan wówczas rację, Panie Profesorze. Byłem u Pana tylko trzy razy: pierwszy raz uzgodnić temat pracy magisterskiej, drugi raz - z prośbą o zaakceptowanie "spisu treści" pracy, a trzeci raz - z gotową pracą. Mam nadzieję, że wybaczy nam Pan Profesor to małe kłamstewko; wszakże po tylu latach winy ulegają już przedawnieniu.

Z bardzo wielu epizodów zapamiętanych z okresu studiów magisterskich przytoczę tylko jeden. Dzisiaj uśmiecham się na jego wspomnienie, ale wówczas - ileż zmartwienia i niepokoju było nim spowodowanych! Było to w marcu 1971 roku. Miałem u Pana Profesora złożyć egzaminy z ekonomiki budownictwa oraz z organizacji i planowania budowy. Przyszedłem na egzamin, umówiony na określony dzień i godzinę. Byłem chyba zbyt pewny wyniku egzaminu. "Co pan ma zdawać?" - zapytał Pan Profesor. "Ekonomikę budownictwa oraz organizację i planowanie budowy" - odpowiedziałem. "Ale konkretnie, dzisiaj, który przedmiot?" „Oba przedmioty, Panie Profesorze”. „Oba jednocześnie? Taki ogromny materiał? Jest pan tak dobrze przygotowany?” „Tak, Panie Profesorze” - odpowiedziałem. Popatrzył Pan na mnie najpierw krótko, potem dłużej - i pytania. Jedno, drugie, trzecie. Każda odpowiedź - niedostateczna. Z organizacji i planowania budowy również trzy pytania, i za każde - niedostatecznie. Cały egzamin trwał 17 minut. Składałem później te egzaminy kolejno, w odstępach kilkumiesięcznych. Nauka wyniesiona z tego egzaminu nie poszła w las.

Egzamin magisterski przed Komisją z udziałem Pana Profesora złożyłem w maju 1972 roku, a w maju 1976 roku broniłem rozprawy doktorskiej przed Radą Wydziału Budownictwa i Architektury. Rozprawę pisałem pod kierunkiem Pana Docenta Andrzeja Grabskiego, a Pan Profesor był jednym z recenzentów. Po dwakroć przerabiałem "Podsumowanie i wnioski", bo był Pan wciąż niezadowolony. Ale recenzja Pańska była naprawdę dobra.

Był Pan Profesor również recenzentem mojej rozprawy habilitacyjnej. Nie było mi również i tym razem lekko, ale po otrzymaniu pozytywnej decyzji CKK - Pan Profesor był pierwszym, którego o tym fakcie powiadomiłem.

To Pańskie artykuły i skrypty, Panie Profesorze, zadecydowały o tym, że zacząłem poważnie studiować ekonomikę i organizację budownictwa i produkcji budowlanej. Przecież zamiarem moim było zostać konstruktorem, dyplom inżynierski uzyskałem wszakże za projekt konstrukcji stalowej. Ale studia magisterskie ukończyłem specjalizacją z zakresu ekonomiki i organizacji budownictwa. Od tamtej pory nigdy, ani przez moment, nie żałowałem tej decyzji. A decyzję tę podjąłem wówczas pod wpływem Pańskich prac, Panie Profesorze. Dlatego mówię dzisiaj, że jestem Pańskim uczniem.

Mówię tak również i dlatego, że w całej drodze mojego naukowego i pedagogicznego rozwoju towarzyszyła mi Pańska Osoba oraz Pańskie artykuły, skrypty i monografie. Z nich czerpałem wiedzę, a z wielu dziesiątek bezpośrednich rozmów z Panem zapamiętywałem to, co najcenniejsze: Pańską głęboką mądrość, ogromne doświadczenie i - a może: przede wszystkim - niezależność sądów i opinii oraz przekonanie o swojej racji, które u Pana stawięm zawsze najwyżej.

A rozmów tych były dziesiątki. Podczas przerw w różnych konferencjach, w pokojach domów wypoczynkowych i hoteli, w salach konferencyjnych. W pociągach i na Dworcu Centralnym w Warszawie. W różnych instytucjach naukowych, społeczno-zawodowych, w organizacjach gospodarczych, a także w składzie różnych ciał opiniodawczych i doradczych. Podczas spotkań z ludźmi, którzy dawno już zeszli ze sceny politycznej naszego regionu i kraju i dla których opracowywaliśmy wiele analiz, opinii i prognoz, ale których - jak się później okazało - nikt nigdy nie czytał uważnie.

I chociaż miał Pan Profesor zawsze określony i jednoznacznie sprecyzowany stosunek do wielu spraw, procesów i zdarzeń, to zawsze imponowała mi Pańska głęboka powaga, z jaką podchodził Pan do każdego zadania i każdej czynności, a przede wszystkim Pańska troska o dobro najwyższe: obiektywną prawdę naukową.

W tych wszystkich sytuacjach uczyłem się od Pana, Profesorze, określać swoje stanowisko wobec spraw i zdarzeń. Podczas rozmów podejmowaliśmy wielokrotnie problem: czym chcemy być - kółkami bezwolnymi w maszynie, czy też twórczymi podmiotami rozwoju? Chociaż zagadnienie to nie zostało dotąd w Polsce jednoznacznie rozstrzygnięte, mimo to zawsze - jak pamiętam - stawiał je Pan twardo i jednoznacznie. Mówił Pan do mnie: traktujmy nasze obowiązki jako ludzie świadomi swoich odrębności, swojej niepowtarzalności, świadomi swoich praw, ale i świadomi darów i dóbr, które czerpiemy ze społeczeństwa, świadomi swoich wobec tego społeczeństwa obowiązków. Działalność nasza, pracowników Nauki, nie może polegać jedynie na twórczości indywidualnej, ale również i na służbie społecznej. Tak Pan mówił, Panie Profesorze, i dlatego nazywam Pana swoim Nauczycielem.

Z kontaktów z Panem, Profesorze, wyniosłem przekonanie, że jedno jest tylko kryterium, którym powinniśmy się kierować: prawda obiektywna i poznawczo ugruntowana, a więc prawda naukowa. Są ludzie, którzy - być może - uśmiechną się ironicznie przy tych słowach. Obiektywna i poznawczo ugruntowana prawda naukowa w dziedzinie ekonomiki i organizacji budownictwa? Utopijne marzenie, bluff albo obłudny liczman w handlu sloganami. Lecz niechże zrozumieją oni, że jest wielu takich, dla których istnienie tej obiektywnej prawdy naukowej jest także głęboką prawdą. Takim człowiekiem jest Profesor Leon Rowiński. Dla Niego pojęcie: prawda naukowa - ma zawsze głęboki i realny byt. Najcenniejszą treść Pańskiej działalności publicznej, Panie Profesorze, stanowiło właśnie głoszenie prawd obiektywnych, które otrzymał Pan od Swoich Nauczycieli w "depozyt" i których stara się Pan zawsze strzec w stanie nieskażonym. Kto o tym nie wie lub kto się z tym nie liczy, ten nie zna Pana i naraża się na pomyłkę.

Pamiętam rozmowę z Panem na temat wychowawczej funkcji uczelni. Mamy wielki problem do rozwiązania - mówił Pan. Problem wychowywania studentów. Problem przetworzenia całego obyczaju moralnego w młodym społeczeńst-

wie. Nie chodzi jednak tylko o to, aby ściągnąć cuśle, rzecz bowiem idzie o stworzenie nowej kultury moralnej, która by odpowiadała dokonywanym przemianom i wyrosłym z nich potrzebom. Chodzi o wychowywanie jako proces długofalowy, obliczony na długi okres czasu, nie zaś o wydarzenie chwili. Powiedziałem wówczas Panu: Wydaje mi się, że w gruncie rzeczy pojedynczy młody człowiek jest wypadkową warunków gospodarczych, na które wprawdzie w jakimś tam stopniu wpływa, ale których nie tworzy. Wynikałoby stąd, że wychowywanie człowieka jest w tym świecie niemożliwe, bo determinują go warunki gospodarcze. Ani możliwości, ani sensu nie ma wychowywanie w tym stanie rzeczy. Odpowiedział mi Pan wówczas tak: Wychowywanie jest działaniem celowym, więc świadomym, ale kto chce wychowywać - ten musi wiedzieć, do czego i w jakich cnotach ma wychowywać. Było to zawsze prawdą, ale szczególnie ważną prawdą jest w tej chwili. Wychowywać chcemy człowieka nie w tym oczywiście znaczeniu, że należy odrzucić to wszystko, co się zawiera w dotychczasowej pedagogice i zacząć od nowa, od początku. Ale w tym znaczeniu, że stare i współczesne ideały wychowawcze trzeba dostosować do nowych potrzeb, że wychowując młodego człowieka dziś - należy mieć przed oczyma nie tylko dzisiejsze uwarunkowania, ale przede wszystkim warunki jutrzejsze. Pamiętajam o tym, Panie Profesorze.

Jest Pan Profesor w istocie prakseologiem, w sferze Pańskich rozważań naukowych i praktycznych powstają bowiem zagadnienia prakseologiczne: Wszak cokolwiek zamierzamy uczynić, mówił Pan wielokroć, jeśli zamierzenie nasze ma być rozumne, winniśmy to uczynić dobierając odpowiednie metody, sposoby i środki do zrealizowania zaakceptowanych przez nas celów. Jest Pan jednocześnie inżynierem, uczy Pan bowiem, że umiejętność działania skutecznego, a więc racjonalnego, jest w istocie techniką takiego działania. Jest Pan wreszcie w moich oczach ekonomistą, albowiem każde działania uważa Pan za racjonalne tylko wówczas, gdy jest ekonomicznie korzystne i efektywne, a więc gdy nie towarzyszy mu rozrzutność ani brak celowości w wydatkowaniu sił i zasobów. W swoich wystąpieniach na rozlicznych konferencjach i sympozjach nieodmiennie zaleca więc Pan Profesor zachowywać umiar w przedsięwzięciu działań nieorganizowanych i nieprzygotowanych, przestrzega Pan przed techniczno-ekonomicznym ryzykanctwem. Sprawność działań - uczy Pan - jest niczym innym, jak synteza skuteczności i gospodarności razem zespolonych. Nauczyłem się od Pana również tego, że skuteczność wymaga zawsze dos-

tatecznej energii działania, a gospodarność - jak najwydatniejszego zużycowania miejsca, czasu, materii i energii w różnych ich postaciach i aspektach. Ponieważ wszystkie wymienione wyżej problemy łączą się w Pańskim rozumowaniu w jedną spójną całość, można więc uważać Pana za etyka ludzkich działań zorganizowanych.

Widzę Pana, jak w Swoich wystąpieniach podczas dyskusji na rozlicznych konferencjach uparcie walczy Pan od lat ze wszelkimi przejawami natury spekulatywnej, z wszechogarniającą praktyków budownictwa doktryną fatalizmu, paralizującą porywy do podejmowania działań racjonalnych, czyli działań opartych na naukowych przesłankach teorii organizacji i zarządzania. Jak uparcie walczy Pan z wyznawcami tej doktryny, wedle której od naukowej organizacji - szczególnie dzisiaj - nic nie zależy, ponieważ wszystko jest z góry zdeterminowane nękającą nas nierównowagą gospodarczą, a więc przyczyną nadrzędną w stosunku do naszych postanowień. Po cóż więc zajmować się teorią - mówią fataliści sterujący budownictwem - skoro wszelkie nasze postanowienia będą daremne, bo to, co zamierzamy osiągnąć - jest już i tak wyznaczone przyczynowo. Fatalizm budownictwa doby obecnej ma więc swoje źródło w determinizmie, czyli w przeświadczeniu, że stan w budownictwie ma swoje przyczyny niezależne od woli lub postanowienia kierowników zespołów ludzkich i jest tych przyczyn określonym skutkiem. Różni tych fatalistów między sobą tylko to, że rozmaicie tłumaczą oni sobie charakter więzi przyczynowych. Naciera więc Pan Profesor, z różnym - przynajmniej - skutkiem, ale zawsze konsekwentnie, na ową szkodliwą i błędną doktrynę, która - jak się fatalistom wydaje - upoważnia ich do powstrzymywania się od działań jakichkolwiek.

Z licznych Pańskich publicznych wystąpień uczyłem się, tak silnie cechującego Pana wstrętu do marazmu, opieszałości, brakoróbstwa, tandeciarstwa, roboty „aby zbyć”, świadomie tolerowanego partactwa i fuszerki w budownictwie - lecz nie tylko, bo w każdym działaniu zespołów ludzkich.

Jesteśmy pracownikami Nauki, a jest w Nauce zmienność i stałość równocześnie - zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Dzisiejsze podobieństwa i różnice między różnymi społecznościami akademickimi dają obraz barwnej różnitości, lecz tylko w drugorzędnych szczegółach. Dopiero porównanie tych społeczności w różnych przedziałach minionego czasu uświadamia

rozwój Nauki, wagę dokonanych osiągnięć oraz siłę trwania Jej wartości. Zastanawiając się nad rozwojem Nauki w czasie, dostrzegamy w tym rozwoju zmienność, a obok niej stałość. Można zatem stosować do Niej prawa dialektyki, ale z wyjątkiem jednego: prawa o współistnieniu sprzeczności i zmian w tej samej sprawie. Nauka podlega zmianom, ale nie - sprzecznościom. W żadnym okresie nie wyrzeka się żadnej ze swoich istotnych wartości. Bo nieistotne zostawia po drodze, gdy tego wymaga prawo rozwoju.

Potwierdzenia powyższej prawdy upatruję w Pańskiej działalności naukowej, Panie Profesorze. Działalność ta, w dziedzinie nauki organizacji produkcji i pracy, nawiązuje do dorobku odkrywczego reprezentowanego przez prace Karola Adamieckiego i Henry Lawrence Gantta, bezpośrednio zaś do prac Aleksandra Dyżewskiego. To oni: K. Adamiecki, H.L. Gantt, A. Dyżewski i L. Rowiński - stworzyli, na gruncie taylorowskiej filozofii systemu pracy produkcyjnej, zmieniające się w czasie, lecz stałe i niezmiennie w swym trwaniu, oparte na przesłankach naukowych graficzno-analityczne metody organizowania procesów produkcyjnych.

Profesor Aleksander Dyżewski wzbogacił odkrywczy dorobek Karola Adamieckiego i Henry L. Gantta w dziedzinie wykreślonych metod organizacji pracy produkcyjnej. Zmodyfikował on harmonogram Karola Adamieckiego poprzez wprowadzenie doń części opisowo-analitycznej oraz po raz pierwszy przeniósł dorobek myśli naukowej w dziedzinie organizacji pracy na obszar działalności produkcyjnej budownictwa. Stworzył pierwsze teoretyczne podstawy naukowej metody projektowania organizacji produkcji budowlanej. Profesor Leon Rowiński położył nieocenione zasługi na polu dalszego doskonalenia odkrywczych myśli Aleksandra Dyżewskiego, porządkując i definiując podstawowe pojęcia z dziedziny organizacji wykonawstwa procesów i obiektów budowlanych, a przede wszystkim, stwarzając, rozwijając i doskonaląc metodę pracy równomiernej, jako naukową metodę projektowania organizacji wykonania procesów, obiektów i zespołów obiektów budowlanych.

W opisanym wyżej ciągu rozwojowym odkrywczej myśli naukowej przejawia się właśnie wspomniana wcześniej zmienność, a zarazem stałość i trwałość Nauki oraz niepodważalna dialektyka jej rozwoju, rozumiana w tym przypadku jako teoria związku całej istniejącej rzeczywistości, a więc przyrody, społeczeństwa i myślenia, oraz wynikająca z niej metoda poznawania świata

obiektywnego. Podejmując Pańskie dzieło, Panie Profesorze, czynię próby rozwinęcia stworzonej przez Pana metody organizacyjnej produkcji budowlanej poprzez zastosowanie metod modelowania ekonometrycznego i analizy sieci oraz wprowadzenie procedur optymalizujących projektowaną organizację wykonania i planowane przebiegi procesów, przypisując procesom między wyróżnionymi zdarzeniami nie tylko czynnik czasu, ale również czynniki w postaci zasobów środków produkcji oraz kosztów realizacji. Podstawową bazę moich dociekań stanowi dorobek Pańskiej myśli naukowej, Panie Profesorze. Dlatego i z tego również względu nazywam Pana swoim Nauczycielem.

Argumentem koronnym użycia tego zwrotu - dodam jeszcze na zakończenie - jest, iż od Pana nauczyłem się prawdy, że ktokolwiek chce osiągnąć cenne wyniki - jeśli tylko zamierza działać w dziedzinie z dawną przez ludzi uprawianej, a taka dziedziną jest nauka i nauczanie - musi pamiętać, że nie zaczyna od zera, lecz że winien przejąć zdobycze poprzedników i nauczyć się ich kunsztu, aby dotrzymać im kroku.